

MACIEJ PAPROCKI

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, szkoła budowlana, edukacja, szkolnictwo, koszary, amunicja, entuzjazm

Szkoła budowlana w powojennym Lublinie

Od razu po wyzwoleniu Lublina próbowałem dostać się do gimnazjum i liceum. Najpierw wydawało mi się, że najstosowniejszym będzie gimnazjum mechaniczne, ale jak szedłem do tego gimnazjum zapisać się na naukę, spotkał mnie wujek i wytłumaczył mi, że cała rodzina jest związana z budownictwem, więc moje jakieś nauki w szkole mechanicznej to będzie zupełny mezalians. No i wobec tego dałem się skusić, zapisałem się do szkoły budowlanej. Oczywiście, była to absolutnie moja decyzja, moi rodzice nie wiedzieli, gdzie ja mam chodzić i do której szkoły. To gimnazjum było o tyle ciekawe, że miałem kolegów w klasie pierwszej, którzy byli ode mnie o ładnych kilka lat albo nawet i dziesięć starsi, dlatego że szkoła budownictwa akurat [zwalniała] z wojska, nie musiał żaden z tych uczniów być wcielony do wojska polskiego. Tak że moimi kolegami, mimo że ja miałem trzynaście lat, [byli mężczyźni] w wieku dwudziestu, dwudziestu trzech lat, żonaci zresztą już i dzieciaci. Oczywiście, to towarzystwo się szybko wykruszało, nie przychodzili po to, żeby się nauczyć zawodu, tylko po to, żeby [wymigać] się z wojska. Takie sytuacje były już tuż po wyzwoleniu Lublina przez armię radziecką.

Ukończyłem budowlankę lubelską przy Alejach Raławickich. I ciekawostka. Ja zapisywałem się do budowlanki przy ulicy Radziwiłłowskiej, tam zdawałem egzamin wstępny i nikt się mnie nie pytał, czy skończyłem jakąś szkołę powszechną, czy nie, po prostu trzeba było zdać egzamin i wtedy można się było dostać. Wobec tego, że nie ukończyłem pełnej szkoły powszechnej, zdałem ten egzamin z zupełnie pozytywnym skutkiem. Dostałem się do klasy, w której było nas stu trzydziestu chłopaków. W końcu września bodajże albo początku października dyrektor szkoły powiedział, że będziemy przenosili się do przedwojennej siedziby budowlanki na aleję Długosza. Chętnych poszukuje do wysprzątania tamtego budynku po to, żeby można było sale te, które były przed wojną salami lekcyjnymi, przygotować do przeniesienia dobytku szkoły. W tym budynku były koszary niemieckie, pozostały wszystkie łóżka, sienniki, to, co jest potrzebne do spania i pozostało też mnóstwo

broni i amunicji, różnej amunicji. Na podwórku, gdzie obecnie od strony Alei Racławickich jest skrzydło tej szkoły wybudowane, był poziom trochę wyższy od alei Długosza i były kopane miejsca na działa obrony przeciwlotniczej. Myśmy mieli z budynku szkoły powynosić amunicję, wszystkie sienniki, wszystkie łożka, które były drewniane i przede wszystkim sienniki i łożka w tych wykopanych miejscach na działa przeciwlotnicze umieścić. Myśmy to wszystko wynosili, byłem jednym z ochotników do tego sprzątnięcia. Składowaliśmy wszystko to tam, ale przy okazji młodzież ta starsza ode mnie wymyśliła sobie, że i amunicję tam też do tych samych dołów wpakuje. Wpakowali tam i w pewnym momencie ktoś z kolegów moich podpalił to. No i zaczęło się rwać oczywiście. Nie tylko amunicja karabinowa, ale i granaty, i jakieś te pociski przeciwlotnicze. To wszystko zaczęło wybuchać. Wobec tego, że było to niebezpieczne, dyrektor szkoły zarządził ewakuację nas wszystkich ze wszystkich pięter tego budynku do piwnicy i tam mieliśmy siedzieć, aż ktoś nas zawiadomi, że można wyjść. No, po kilku godzinach takiej awantury, strzelaninie i wybuchach już można było wyjść i zobaczyliśmy dookoła – Aleje Racławickie, aleja Długosza i tutaj dalej dookoła – kordon wojska polskiego, a za kordonem tym dość dużo żon, matek, ojców naszych studentów. Na szczęście jakoś nikogo z nas nie aresztowano tam. Po prostu wszystko się wypaliło i to, co miało wybuchnąć, to wybuchło, na tym się skończyło.

Całą szkołę z Radziwiłłowskiej na aleję Długosza przenieśliśmy własnymi rękami. Nie było żadnego transportu, który można było wykorzystać. No, ale z ochotą i z chęcią robiliśmy to, dlatego że to nasza szkoła w końcu była i zapał [mieliśmy] do tego, ażeby być i Polakiem, i w polskiej szkole uczyć się. To było honorem w końcu każdego z tych chłopaków. Oczywiście, żadnej dziewczyny wtedy do tej szkoły nie przyjęto, tylko sami chłopcy byli. Tak to wyglądało wówczas, kiedy rzeczywiście każdy wysiłek polegał na sile mięśni tylko, nie było ani transportu zmechanizowanego, ani koni czy furmanek jakichś. No i już rozpoczęliśmy naukę w tej budowlance na alei Długosza.

Ukończyłem ją w roku [19]51. Mimo że nie byłem z grona starszych kolegów, to niemalże przez cały czas, w drugim rzucie zwykle, byłem starostą klasy swojej. Nie wiem, w jaki sposób tam nadawałem ton tym moim klasom, w których byłem, i uczniom. Zawsze byłem jakiś aktywny. A poza tym wówczas ten jednak jakiś patriotyczny zapał do tego, ażeby Polskę w jakiś sposób odbudować, zagospodarować był cholernie duży, niespotykany nigdy później.

Data i miejsce nagrania	2012-07-23, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"